



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Bogusław Sobolewski

## Na kresach II Rzeczypospolitej

Piątek, 1 września 1939 roku. Nowe Daugieliszki w powiecie Święciany, oddalone od Wilna o 110 kilometrów na północny-wschód. Od samego rana do wieczora ludzie zbierali się wokół mieszkania państwa Władków, którzy posiadali odbiornik radiowy i wystawili go na parapecie. Przychodziłem tutaj razem z kolegami szkolnymi, by posłuchać wiadomości. Wtedy jednak komunikaty o sytuacji na froncie i o bombardowaniu miast nie bardzo nas interesowały. W niedzielę grupa słuchaczy przy oknie powiększyła się o przybyłych na nabożeństwo do kościoła mieszkańców okolicznych wsi gminy.

W pierwszych dniach września zmobilizowano tutejszych rezerwistów, między innymi sąsiadów: Balukiewiczów, Antoniego Griaznowa, Leona Jurewicza, Leona Skuńczyka. Miasteczko było patrolowane przez żołnierzy rezerwy z Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), którzy przybyli w końcu sierpnia. Było to wzmocnienie posterunku policji, ponieważ teren naszej gminy przylegał do granicy polsko-litewskiej, odległej od Nowych Daugieliszek o około kilkanaście kilometrów w kierunku zachodnim. Wszyscy byliśmy zdenerwowani sytuacją na froncie, a także w naszym rejonie, ponieważ zaczęto odczuwać znaczne braki wielu artykułów żywnościowych oraz niektórych przemysłowych, a szczególnie nafty do oświetlania. Chłopi z okolicznych wsi przestali dostarczać płody rolne na miejscowe targowisko i do sklepów spożywczych. Dla nas – młodzieży i dziatwy szkolnej – okres ten był przedłużeniem wakacji. Nie byliśmy pewni co do dalszej nauki w szkole. Dorośli gromadzili się po sąsiadach i dyskutowali na temat wojny i własnych przeżyć. Wspominali doświadczenia z I wojny światowej i walk o niepodległość Kresów Wschodnich w latach 1919–1920. Największy problem miała moja matka, która była żywicielką naszej licznej rodziny. Przeszła ciężkie czasy od 1914 do 1920 roku, wielokrotnie doświadczając głodu, pożogi oraz wygnania z rodzinnej miejscowości z powodu przesunięcia linii frontu.

Niedziela 17 września była dniem najbardziej tragicznym od początku wojny. Radio przekazało wstrząsające komunikaty o zdradzieckim przekroczeniu granicy polsko- sowieckiej przez dywizję Armii Czerwonej. Sowicka propaganda głosiła, że chodzi o zabezpieczenie ludności Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy i oswobodzenie jej spod pańskiej przemocy. Dla Polaków mieszkających od wieków na terenie Wileńszczyzny był to koniec niepodległości państwa polskiego.

Tego dnia w godzinach rannych miejscowy komendant Policji Państwowej pan Wacław Komarowicz zarządził zbiórkę funkcjonariuszy swojego posterunku i żołnierzy rezerwy KOP na placu przed obeliskiem ku czci poległych w walce o odzyskanie niepodległości Ziemi Wileńskiej. Następnie w zwartej kolumnie przemaszerowali po raz ostatni ulicami miasteczka, serdecznie żegnani przez ludzi zgromadzonych na ulicach. Od tego momentu zaczął działalność miejscowy oddział Obrony Narodowej. Miał on chronić ludność i mienie przed napadami, grabieżą i pożarami oraz zapewnić przestrzeganie zaciemnienia

w porze nocnej. Jednak nie obeszło się bez napadów w okolicy, jak również w samym miasteczku. Grasowała tutaj banda Szumina, która nad ranem 22 września dokonała napadu na mieszkanie zamożnego właściciela dużego sklepu tekstylnego Żyda Gajcena, zabijając go i grabiąc znaczne kosztowności.

Po trzech tygodniach od wybuchu wojny, 22 września w godzinach popołudniowych, przez miasteczko przejechały dwa samochody z polskimi lotnikami. W pewnym momencie jedno z aut stanęło. Przy pomocy żołnierzy uruchomiono pracę silnika. W tym czasie nadleciały bardzo nisko dwa dwupłatowce wojskowe z biało-czerwonymi szachownicami na skrzydłach i ogonie. Jeden z samolotów krążył nad samochodami, a potem oba odleciały w kierunku granicy polsko-litewskiej, gdzie podążyły też samochody. Wraz z innymi dziećmi oglądaliśmy polskie godła z nadzieją, że nie po raz ostatni.

Dopiero w południe 24 września na głównej ulicy pojawiła się ciężarówka z sowieckimi żołnierzami i ciężkim czterolufowym karabinem maszynowym. Żołnierze na plecach mieli woreczki i przewieszane długie karabiny z nasadzonymi na lufach cienkimi bagnetami bez rękojeści. Dziwne umundurowanie – podobne do koszul, ściągnięte z tyłu pod parcianym paskiem. Na głowach furazerki, twarze z zarostem i brudne, wskazujące na duże przemęczenie. Oficer, który wysiadł z szoferki był w podobnym umundurowaniu, w czapce garnizonowej z czerwonym otokiem i gwiazdą z sierpem i młotem. Na jednym ręku miał kompas, a na drugim tej samej wielkości duży zegarek. Na nogach buty z szerokimi cholewami, ale nie ze skóry. Czuli się niepewnie. Po południu przybyli kolejni wojskowi w czerwonych otokach i rozpoczęli urządowanie w budynku Urzędu Gminy, a szkołę przeznaczyli na kwaterę dla wojska. Wystawili kilka posterunków. Przez dotychczasowego sołtysa ogłoszono nakaz niezwłocznego zdania do biura komendanta całej broni posiadanej przez mieszkańców. Jako pierwsi oddali ją członkowie oddziału Obrony Narodowej. Na ustawionych stołach w dużej sali składano broń palną, szable i różne bagnety. Wraz ze szkolnymi kolegami udałem się pod budynek gminy i przez otwarte okna oglądaliśmy, jak znajomi i inni ludzie znosili broń, zaś siedzący obok oficer wypisywał i pieczętował kartki poświadczające wywiązanie się z nakazu.

W tym samym czasie Rosjanie demonstrowali posiadaną potęgę. Przemieszczali się w kierunku północno-wschodnim – najpierw piechota, potem kawaleria, następnie kolumny samochodowe. Wieczorem i przez całą noc jeździły traktory „Staliniec” na gąsienicach, ciągnące od 3 do 5 przyczep na żelaznych kołach. Z powodu huk, łoskotu i szumu w nocy prawie nikt nie mógł spać. W następnym dniu nadal przetaczały się kolumny traktorów i czołgów. Stalowe „tanki” jechały powoli i ciężko, wydając tak silny warkot, że w oknach drgały szyby, mimo oklejenia paskami papieru na krzyż.

Nasza szkoła nadal była nieczynna. Dzieci i młodzież znalazły sobie zajęcia oglądając uzbrojenie wroga. Wkrótce musieliśmy pożegnać się z koleżankami i kolegami szkolnymi, których rodzice zmuszeni zostali do zmiany miejsca zamieszkania. Pracownicy nadleśnictwa – Zakrzewscy, wyjechali z dziećmi do Nowych Święcian, zaś Pujszowie z Lambertą oraz bliźniakami Cześkiem i Kazikiem do pow. Braśławskiego. Spośród nauczycieli Żelobowski z Januszką trafił do m. Budry, a Szapielowie z synkiem i Tereską do Święcian. Rodziny byłych pracowników policji – Komarowiczów do m. Ignalina, zaś Orłowskich z Jadzią i Gieniem, Lachowiczów i Tatarenki do innych miejscowości. W miasteczku pozostało niewiele polskich rodzin.

Kolejny, czwarty rozbiór Polski stał się faktem dokonany. W październiku 1939 roku zostaliśmy złączeni z Republiką Białoruską i jej stolicą Mińskiem. Językiem urzędowym stał się białoruski. Utworzono nową władzę miejscową – sielski sowiet i NKWD w budynku przy ul. Gminnej. Przyjechał dyrektor szkoły Grigorij Grigorowicz Bass, który zorganizował w dawnej szkole normalne zajęcia dzienne i wieczorowe. Nauczano w obowiązującym języku białoruskim, a dodatkowo mieliśmy niemiecki. Dzieci i młodzież uczęszczały do szkoły o trzy klasy niżej z powodu nieznamość języka i nowych tematów z programu nauczania.

Kolejną nowością to rozlokowanie dużego garnizonu „pograniczników” pod dowództwem majora Bielowa. Na koszary zajęto budynki: urzędu gminy, straży pożarnej, parafii rzymsko-katolickiej i inne. Żołnierze z zielonymi otokami, wyposażeni byli w kilka samochodów, konie wierzchowe i pociągowe oraz wyszkolone psy. Granica pomiędzy Litwą a Związkiem Sowieckim przebiegała w odległości 1,5 kilometra od centrum miasteczka. Ludność tej strefy miała ograniczoną swobodę poruszania się. Dla osób dorosłych nakazano niezwłoczną wymianę polskich dowodów osobistych na nowe – sowieckie. Od tego momentu wszyscy mieszkańcy byli obywatelami ZSRR.

Granica stała się utrapieniem mieszkańców, a tragedią dla wielu rodzin rozdzielonych zasiekami z drutu kolczastego. Nie udało się jednak okupantom rozdzielić więzi rodzinnych, które utrzymywane były z narażeniem życia. Prześcigano się w pomysłach przechodzenia na drugą stronę. Pojmanych podczas przekraczania „zielonej granicy” sądzono i skazywano na pobyt w łagrach lub na zesłanie. Z każdym dniem przyzwyczajano dorosłych i dzieci do „nowego ładu” – wszędzie i pod każdym względem. Znikoma liczba polskich rodzin pozostałych w miasteczku i okolicy stała się obiektem obserwacji dla napływowych urzędników i funkcjonariuszy NKWD.

Tuż po świętach Bożego Narodzenia 1939 roku nastąpił początek deportacji „wrogich elementów i przeciwników władzy sowieckiej” ze strefy przygranicznej. Wywieziono w nocy rodzinę Kławcana –

Łotysza, współwłaściciela młyna i rodzinę byłego kierownika mleczarni Kozłowskiego z Halinką, moją koleżanką. W następnej kolejności deportowano gajowych – z Nowego Kątka Litwina z dziećmi, a z gajówki Henrykowo Hajkowiczów oraz rodzinę policjanta Frołowa. Według informacji znajomych, ostatnia deportacja została przeprowadzona 22 czerwca 1941 roku ze stacji kolejowej Ignalino. Wywieziono m.in. liczną rodzinę komendanta policji Komarowicza, w tym moje koleżanki Stefanię i Lidie oraz starszą Jadwigę i dwuletniego synka.

Od wczesnej wiosny 1940 roku krążyła pogłoska, że ludność narodowości litewskiej z Białorusi będzie mogła wyjechać na stałe do kapitalistycznej Litwy. Można będzie zabrać dobytek załadowany na jeden wóz o zaprzęgu parokonnym. Do naszej rodziny przyjeżdżali z odległych miejscowości Litwini z prośbą o utworzenie „bazy przesiedleńczej”. Przez kilka miesięcy mój dom był „ambasadą”, a teren łąki i sadu stał się wielką bazą, załadowaną dobytkiem, ludźmi i końmi. Wśród koczujących rodzin nawiązałem znajomość z wieloma dziećmi. Potem byłem świadkiem tragedii i szoku Litwinów, którzy musieli zabierać dobytek i wracać do swoich miejscowości. W późniejszym okresie byli szykanowani, prześladowani i deportowani.

W dniu 15 września 1940 roku w godzinach popołudniowych przez miasteczko przejechały jednostki korpusu kawalerii Armii Czerwonej. W pobliżu słupa koło wsi Czajkiszkki przekroczyły granicę państwową i podążyły w głąb Litwy. Dotarła do nas wiadomość o utworzeniu nowej władzy sowieckiej, a Litwa stała się kolejną republiką Związku Sowieckiego. Granica nadal była zamknięta i pilnowana przez pograniczników. Dopiero w grudniu nastąpiło otwarcie dla ruchu pieszego i komunikacyjnego. Garnizon został zlikwidowany w styczniu 1941 roku. Odległość 11 kilometrów do stacji kolejowej Ignalino kolumna samochodowo-konna przemierzała 3 dni, pokonując olbrzymie zasy przy bardzo mroźnej pogodzie.

W miejscowych urzędach rozmawialiśmy po litewsku i po rosyjsku. Tak samo w szkole, gdzie dodatkowo uczono niemieckiego. Z tego powodu zmieniony został dyrektor, nauczyciele oraz urzędnicy, za wyjątkiem obsady placówki NKWD. Rejon Święciany, w tym Sielsowiet Daugieliszki, został wyłączony z terenu Białorusi, a wcielony do Republiki Litewskiej. Mieszkańcy nie zmieniając miejsca zamieszkania zmieniali republiki sowieckie.

W dniu 22 czerwca 1941 roku dowiedzieliśmy się z komunikatów radiowych, że Niemcy hitlerowskie dokonały napadu na Związek Sowiecki. Niektórzy mieszkańcy, szczególnie Litwini, byli zadowoleni ze zmiany okupanta i odzyskania niepodległości państwa litewskiego. Nastąpiła natychmiastowa ewakuacja urzędów, zamiejscowych pracowników administracji i placówki NKWD. Trwało masowe wycofywanie się dywizji i pojedynczych oddziałów Armii Czerwonej od Bałtyku przez Litwę i Wileńszczyznę – w kierunku wschodnim. Niemieckie zagony pancerne, wspierane przez lotnictwo, rano 24 czerwca dotarły do nieznaczącego, lecz leżącego na trasie przemarszu miasteczka Nowe Daugieliszki. Wojska sowieckie, przeważnie piechota i tabor, cofały się jeszcze przez kilkanaście dni. Potem zmechanizowane i pancerne oddziały niemieckie i znów sowieckie. Całymi dniami przeplatanka z tym, że w naszym rejonie nie doszło do żadnej walki ani potyczki. Jedni drugich unikali, a wszyscy podążali w kierunku wschodnim. Większe i mniejsze oddziały Armii Czerwonej znalazły schronienie w masywach leśnych na terenie Białorusi.

Po kilku dniach administracja sowiecka została zastąpiona litewską, pod nadzorem niemieckich wojsk okupacyjnych. Na początek przybyła grupa uzbrojonych cywilo-policjantów litewskich, którzy w nocy dokonali licznych aresztowań wśród Żydów i Polaków. Dokonali również pierwszej masowej egzekucji w żwirowni pod lasem, w pobliżu wsi Maksymańce. Rozstrzelali kilkanaście osób narodowości żydowskiej i młodych Polaków – Edwarda i Ryszarda, synów listonosza Jarmolczyka. Ta egzekucja była olbrzymim wstrząsem. Bez żadnego sądu zamordowano niewinnych ludzi – w imieniu prawa okupanta. Aresztowano też miejscowego lekarza Grzegorza Niemcewicza (30 lat), ale wkrótce zwolniono go do domu.

Ludność żydowska mieszkająca w miasteczku zmuszona została do osiedlenia się w dzielnicy zamieszkałej przeważnie przez Żydów. W okresie przesiedlenia nie sposób było przemieścić całego mienia. Znaczna część została zarekwirowana przez policję litewską, która nadzorowała wykonanie zarządzeń niemieckich i „otaczała opieką” przesiedlanych. W getcie mieszkali przez kilka miesięcy. Potem nastąpił dzień, w którym ludność żydowska została skierowana do getta powiatowego w Święcianach. Faktycznie był to poligon wojskowy z terenem zalesionym. Od samego rana na ulicy i obok posterunku policji było tłoczno. Żydzi po odbytej rewizji osobistej ustawiani byli na naprzeciw kościoła, nadzorowani przez uzbrojonych policjantów i osoby cywilne. Dopiero około południa ruszyła kolumna piesza uformowana z kobiet, dzieci, młodzieży i mężczyzn. Za nimi rząd furmanek z różnymi walizkami i tobołkami, a także starcami i obłożnie chorymi. Mimo zakazu wyglądania przez okna (pod karą śmierci) przez szpary w zasłonach obserwowałem maszerujących Żydów. Byli to znajomi od lat sąsiedzi, koledzy i koleżanki, z którymi chodziłem do szkoły powszechnej oraz do szkół białoruskiej i litewskiej. Parę godzin po wymarszu kolumny żydowskiej powróciło do miasta kilka furmanek załadowanych walizkami i tobołkami. Zatrzymały się przed miejscowym posterunkiem policji, gdzie nastąpiło rozładowanie.

Dzień likwidacji getta był dla nas jak gdyby dniem żałoby po znajomych sąsiadach, którzy odeszli bezpowrotnie. Następne dni i tygodnie stały się okresem stałego niepokoju i trwogi. Krążyły w okolicy pogłoski, że w następnej kolejności przyjdzie zagłada na Polaków. Nastąpił kolejny okres „porządku”.

Patrole policji litewskiej penetrowały miejscowości i trasy komunikacyjne w celu pojmania Żydów zbiegłych z getta lub miejsca kaźni. Złapanych więziono w areszcie, a później grupowo rozstrzelivano na łące w zagajniku. Wielokrotnie na ulicy miasteczka łapano przypadkowych przejezdnych i pieszych Polaków, którzy mimo posiadania dokumentów byli bici lub zamykani w areszcie. Takie zdarzenia widywałem bardzo często.

Wieczorem 19 maja 1942 roku przybył do naszego domu policjant Wincas Mejdus z prośbą o sprzedaż wódki. W prowadzonej w języku litewskim rozmowie poinformował, że w rejonie Święcian sowiecka banda napadła na jadący samochód i zabiła trzech wysokich urzędników niemieckich. Po załatwieniu kupna wyszedł. Zasłyszana wiadomość brat Zenek przekazał zaraz sąsiadowi Edwardowi Kisielowi, a następnie komendantowi placówki AK por. Edwardowi Litorowiczowi. Wczesnym rankiem 20 maja przyszła do rodziców bardzo zdenerwowana i zapłakana Helena Niemcewiczówna. Opowiedziała, że w nocy dokonano licznych aresztowań wśród Polaków. Między innymi zostali aresztowani: jej brat Grzegorz – miejscowy lekarz, były sekretarz urzędu gminy Edward Litorowicz, Edward Kisiel – właściciel młyna. Wszystkich potraktowano jako zakładników politycznych. Prosiła o szybką pomoc. Po naradzie w domu postanowiono spotkać się z komendantem posterunku policji kapitanem Buteliauskasem. W nocy rozmawiała już z nim Weronika, żona Litorowicza. Teraz na rozmowę miała udać się siostra Niemcewicza, Helena oraz mój brat Zenek. Od komendanta dowiedzieli się, że aresztowań dokonał on według imiennej listy otrzymanej „z góry”. Zakładników dowieziono na miejsce koncentracji w Mielegianach, położonych na trasie Hoduciszki – Święciany. Natomiast 20 maja w Święcianach przez cały dzień wykonywano masowe egzekucje na Polakach zabieranych z domów i przechodniach z ulicy. Przebywający w Mielegianach uniknęli zagłady i po kilku tygodniach powrócili do swoich domów. Wraz ze starszym bratem pojechaliśmy do Mielegian i przywieźliśmy 3 osoby z Nowych Daugieliszek.

Latem 1942 roku wracałem z bratem Zenkiem od krewnych z Nowego Kąta. Przechodziliśmy ścieżką przez dość gęsty zagajnik. W bliskiej odległości gruchnęła salwa, a zaraz potem odezwały się pojedyncze strzały. Dopełziliśmy na brzeg zarośli i ujrzelśmy na łące grupę litewskich policjantów z bronią, głośno rozmawiających i krzających się wśród leżących zwłok. Do niektórych jeszcze strzelali. Była to egzekucja około 10 osób w różnym wieku – Żydów, którzy zdołali się ukrywać w różnych miejscowościach, a zostali złapani na terenie naszej gminy w okresie ostatniego tygodnia. Przetrzymano ich w piwnicy aż do tej egzekucji. Wiadomość o zbrodni odbiła się echem i dotarła do wielu rodzin, w tym także do nielicznych Polaków.

W okresie od wiosny do jesieni pomagałem bratu w pracach związanych z prowadzeniem gospodarstwa rolnego – naszego i cioci Ani. Wielokrotnie jeździliśmy po terenie gminy załatwiając sprawy kupna lub sprzedaży z mieszkańcami wielu wsi, znajomymi naszego ojca. W rodzinie uradzono, że rozpocznę naukę w szkole litewskiej w Święcianach. Zapisano mnie. Naukę rozpocząłem od września 1942 roku. Zostałem przyjęty na kwaterę przez znajomą rodzinę. W ciągu roku szkolnego wielokrotnie przebywałem w domu rodzinnym. Przywożony byłem z odległych o 28 kilometrów Święcian i odwożony z powrotem furmanką przez brata Zenona lub przez sąsiada Franciszka Liszkiewicza, którego córka Aldona też się uczyła. Przed samymi wakacjami, w czerwcu 1943 roku stwierdzono, że jestem Polakiem i nie mam prawa przebywać w szkole.

W lecie 1943 roku wszelkie kontakty osobiste między rodzinami polskimi zostały ograniczone. Spotykaliśmy się jedynie przypadkowo w kościele lub sklepie. Powodem tego było stacjonowanie dużego garnizonu litewskiego wojska gen. Plechavičiusa. Umundurowanie kroju armii litewskiej, lecz koloru niebieskawego. Niektórzy dorośli mówili, że to litewscy „hallerczycy”. Całymi tygodniami penetrowali rozległe tereny w poszukiwaniu polskich oddziałów partyzanckich, prowadzili szkolenia i ćwiczenia używając broni strzeleckiej. Byli skoszarowani w budynku byłej szkoły powszechnej i w innych budynkach i kwaterach prywatnych u mieszkańców miasteczka – Litwinów. Działalność ich była wymierzona przeciwko polskiemu ruchowi oporu i polskiej mniejszości narodowej, stanowiącej zaplecze AK. Ponadto na terenie powiatu święciańskiego działali radzieccy partyzanci oraz litewskie oddziały partyzanckie zwane „czerwonymi”. W czasie pobytu wojska nie było walk między nimi. Wyjątek stanowiły potyczki z grupami dywersyjnymi, wracającymi z minowania szlaku kolejowego Wilno – Dyneburg – Leningrad. Natomiast wiele było przypadków pobicia lub aresztowania osób rozmawiających po polsku na ulicy czy w sklepie. Byli to zwykle Polacy z dalszych stron przejeżdżający przez nasze miasteczko.

Początki ruchu oporu datują się od listopada 1939 roku, kiedy to por. rez. Edward Litorowicz – były sekretarz gminy, organizował grupę złożoną z żołnierzy, którzy powrócili z frontu do domów. Kilka spotkań odbyło się w naszym domu, chociaż mój ojciec był przeciwnikiem działalności konspiracyjnej i narażania wielu wartościowych obywateli na niechybną śmierć. Po pierwszych deportacjach Polaków dalsza działalność organizacyjna została wstrzymana do odwołania.

Z każdym miesiącem ubywało Polaków zdolnych do udziału w walce wyzwolenczej. Wyjazdy do innych miejscowości, deportacje, egzekucje, zgony – spowodowały, że na terenie miasteczka wystąpiły trudności w ukompletowaniu obsady placówki ZWZ-AK. Po napaści Niemiec na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku podjęto ponowną próbę zorganizowania placówki. Jej działalnością kierował por. rez.

E. Litorowicz poprzez swoich łączników. Początek był dość zabawny, a polegał na bardzo sprytnym przestawianiu znaków rozpoznawczych i kierunków marszu poszczególnych jednostek wojsk niemieckich, które wielokrotnie myliły trasy. Kolejno wyznaczano osoby do przeprowadzenia rozpoznania dyslokacji wojsk okupacyjnych i posterunków policji litewskiej. Tym zajmowali się najmłodsi, urządzając wędrówki terenowe, w których wielokrotnie uczestniczyłem.

Ponieważ mieszkaliśmy w drugim budynku od posterunku policji litewskiej, mogłem stale obserwować ruch i ewentualne wydarzenia, jakie miały miejsce przy likwidacji getta. Wszelkie informacje przekazywałem por. Edwardowi Litorowiczowi. Wielokrotnie wykorzystywano mój pobyt w szkole w Święcianach, gdzie udawałem się pod wskazane numery na ul. Widzkiej, Strunajciu oraz w Skarbiszkach. Natomiast po usunięciu mnie ze szkoły wykorzystywany byłem na terenie gminy, udając się pieszo do wsi Czajkiszki, Deguciszki lub Malakalnie, do znajomych Polaków: Jana Ostaniewicza, Trapszy, Pietkuna i Panawy, który prowadził nasłuch radiowy i sporządzał krótkie notatki. Odległość poszczególnych wsi wynosiła około 2–3 kilometrów.

Z początkiem 1944 roku zostałem zaprzysiężony przez samego komendanta placówki AK, który powiedział, że od dziś jestem żołnierzem działającym w ścisłej konspiracji. W kwietniu 1944 roku otrzymaliśmy wraz z bratem zadanie rozpracowania systemu wartowniczego w miasteczku – ustalenie rozmieszczenia placówek, sposobu patrolowania miasta i okolic, godzin wystawiania wartowników i ich zmiany, liczebności policjantów i osób cywilnych wyznaczanych do pełnienia warty na ulicach. Prawie sam dokonałem tego opracowania i doręczyłem komendantowi, gdyż brat miał też inne zadanie w terenie, polegające na utrzymywaniu kontaktów z Żelobowskim w Budrach, z Michałem Pietkunem w Ignalinie, z Grykinem w majątku Podziśnie. Te zadania miałem przydzielone od początku stycznia 1944 roku. W tym też okresie wielokrotnie wykorzystywany byłem przez komendanta placówki do przewozu Edwarda Kisiela po trasie Mielegiany–Świrki–Hoduciszki–Skarbiszki–Święciany–Daugieliszki. Natomiast z lekarzem Grzegorzem Niemcewiczem wyjeżdżaliśmy często do chorych w polskich rodzinach i do „chorych” z ruchu oporu, nawet do odległych miejscowości w rejonie m. Widze w pow. brasławskim.

Na parę dni przed 3 maja 1944 roku otrzymałem zadanie przygotowania furmanki do przewozu rannych żołnierzy i osób cywilnych, na wypadek prowadzenia walk na terenie naszego miasteczka lub w okolicy. Wraz z ojcem przygotowaliśmy grube maty ze słomy do wypełnienia spodu w długim wozie drabiniastym, którym można było zabrać cztery osoby. Punkt sanitarny miał być umiejscowiony w klasach szkolnych. Od 30 kwietnia zostały wzmocnione posterunki policji, na ulicach i rogatkach. Dyżury pełniły osoby cywilne spośród Polaków, Rosjan, Białorusinów oraz Litwinów z udziałem policjantów. Nic się jednak nie działo przez całe tygodnie. Ja musiałem być zawsze w pogotowiu z koniem i gotową furmanką.

Niedziela 21 maja 1944 roku pozostała w mojej pamięci na długie dziesięciolecia. Po zdjęciu posterunków i zwolnieniu do domów wartowników cywilnych, byliśmy wszyscy pewni, że nic się nie wydarzy. Aż tu nagle od kościoła, zza muru cmentarnego oddział żołnierzy AK zaatakował pobliski bunker, a następnie posterunek policji litewskiej i zakwaterowanych obok w piętrowym budynku policjantów. Padły strzały i posypały się granaty. Drugi oddział atakując od wschodu opanował budynki gminy i szkoły. Ubezpieczający go od południowego zachodu trzeci oddział zajął się ewakuacją apteki, mleczarni i magazynów żywnościowych spółdzielni. Ja w tym czasie zaprząłem konia do furmanki i oczekiwałem w zamkniętej stodółce. Po krótkim czasie przybył lekarz Niemcewicz. W miasteczku zapanowała cisza, widoczne były dymy w pobliżu budynku gminy, gdzie palono na stosie różne papiery urzędowe, kontyngentowe. Wzięto do niewoli kilkunastu policjantów, w tym 2 rannych, których po rozebraniu z mundurów puszczono w białiznie do domów. Zdobyto broń, granaty i amunicję, a także spore ilości artykułów żywnościowych.

W akcji „Burza” brały udział połączone siły 23 i 24 Brygady Armii Krajowej – około 150 ludzi. W ataku na miasteczko uczestniczyło 50 osób, a dowodził nimi dowódca 2 Zgrupowania AK mjr dypl. „Węgielny” – Mieczysław Potocki. Dla Polaków, mieszkańców Nowych Daugieliszek i okolicznych wsi, było to wyzwolenie spod okupacji niemiecko-litewskiej. Ponieważ w okresie od 21 maja do początku lipca 1944 roku nie było żadnej władzy, aż do wkroczenia frontowych oddziałów Armii Czerwonej, działalność konspiracyjna została rozwiązana przez komendanta placówki AK por. rez. Edwarda Litorowicza.

Kolejna okupacja sowiecka rozpoczęła się od ogłoszenia powszechnej mobilizacji mężczyzn w wieku od 18 do 55 lat. Mój brat wraz z kuzynami Franciszkiem i Leonem zostali wcieleni do Armii Czerwonej na komisji w Święcianach. Po przybyciu do Wilna brat i kuzyn Franek zostali wywiezieni do obozu, a Leonowi udało się zbiec. Wstąpił do oddziału litewskiego i uprawiał partyzantkę do 1948 roku. Po ogłoszeniu amnestii ujawnił się i zamieszkał w pobliskiej wsi. Brat służył w 2 Armii WP, a Franciszek walczył w szeregach Armii Czerwonej, m.in. o wyzwolenie Warszawy. Obaj przeżyli wojnę.

W dniu 26 lutego 1945 roku nasza rodzina zapisana została na wyjazd do Polski w ramach repatriacji. Wyjazd nastąpił jednak dopiero 2 lutego 1946 roku. Wszystkie przygotowania do ewakuacji z domu rodzinnego musiałem wykonać z młodszym bratem Norbertem, przy wydatnej pomocy matki. Ojciec był chory i niezdolny do ciężkiej pracy. Do stacji kolejowej Ignalino dojechaliśmy furmanką. Stamtąd

transportem kolejowym, w uszkodzonych, nie ogrzewanych wagonach towarowych, dotarliśmy przez Wilno, Kowno, Kibarty, Isterburg, Gerdany i Olsztyn do Lidzbarka Warmińskiego.